



SŁOWO POLSKIE

CENA
NUMERU
6 zł

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNIICH

ROK III

A

WROCLAW, NIEDZIELA I LUTEGO 1948 ROKU

NR. 32 (443)

W 1948 roku

powstana wielkie linie kolejowe

Wschód - Zachód, Północ - Południe

WARSZAWA (PAP). W obecności ministra Poczt i Telegrafów Szymanowskiego i wiceministra Komunikacji Jastrzębskiego - Sejnowa Komisja Planu Gospodarczego pod przewodnictwem pos. Cieślaka (S. L.) rozpatrywała na posiedzeniu w dniu 30 stycznia b. r. plan inwestycyjny Min. Komunikacji oraz Ministerstwa Poczt i Telegr. Referował pos. Żukowski (PPS).

Plan Ministerstwa Komunikacji na rok 1948 przewiduje zwiększenie lowerowych przew. kolejowych w stosunku do roku 1947 o 20 proc., a w zakresie ruchu osobowego - dalsze ulepszenie warunków przewozów.

Plan inwestycyjny Ministerstwa Komunikacji na rok 1948 został ustalony w granicach sumy - 34 miliardów zł, z tego na koleje przypada - 20,147 mil. zł., na drogi kolowe - 5,717 mil. zł., na drogi wodne - 3,306 mil. zł., na lotnictwo - 1,168 mil. zł., na motoryzację 1,090 mil. zł., na żegluga na Odrze 1,225 mil. zł. i t. d. Ogólne założenia 3-letniego planu robót budowlanych na P.K.P. przewidują odbudowę do stanu przedwojennego linii kolejowych na głównych kierunkach, łączących Górny i Dolny Śląsk z portami w Szczecinie, Gdańsku i Gdańsku, z Łodzią i Warszawą, połączenie Warszawy z głównymi ośrodkami kraju oraz

odbudowę linii tranzytowych, idących z zachodu na wschód dla tranzytu radzieckiego, oraz z północy na południe dla tranzytu z Czechosłowacją i krajami południowymi.

Planowanie obejmuje również odbudowę linii nieczynnych i drugorzędnych, potrzebnych dla ożywienia życia gospodarczego na ziemiach dawnych i odzyskanych.

W ramach tych ogólnych założeń na rok 1948 przewiduje się całkowitą odbudowę ważniejszych szlaków, ze szczególnym uwzględnieniem dwóch linii dowozowych do portów, t. j. z Zagłębia do Szczecina oraz Gdańska i Gdyni, z Zagłębia do Warszawy i Brześcia przez Deblin - Łuków, wreszcie linii tranzytowych i dowozowych do Szczecina w związku z jego aktywizacją.

Plan inwestycyjny przewiduje również odbudowę 81 km odcinków na Pomorzu zachodnim, 146 km na Pomorzu wschodnim, 12 km na Dolnym Śląsku oraz odbudowę drugich torów na długości 124 km.

JELEŃSKA GÓRA (* * *) - Oddział Drogowy PKP w Jeleniej Górze może się pochwalić nowym sukcesem. Ekspedycja robotnicza jeleniogórskiej Oddziału Drogowego PKP przystąpiła do odczarowania linii kolejowej Marciszów - Jermianice - Zdrój od stacji wzdłuż Wojeńskich Górny i zadanie swoje mimo okłężkich warunków terenowych i klimatycznych z powodzeniem wypełniła.

1-go lutego będzie uruchomiona nowa linia.

Pióra pod mikroskopem
patrz str. 3

Polak - chemik oddał Niemcom swą wiedzę

Sensacyjne aresztowanie w Jeleniej Górze

JELEŃSKA GÓRA (XP) Na terenie Jeleniej Góry powszechnie był znany Wielki Łowczy Powiatu dr Zenon Witłowski. Urządzał reprezentacyjne polowania dla Wojska i przedstawicieli województwa, był duszą Powiatowego Związku Łowczego. Toteż wielką sensacją na miejscu wywołał fakt aresztowania dra Witłowskiego przez Prokuraturę Sądu Okręgowego i postawienie go pod ciężkim zarzutem współpracy z okupantem, o czym od dawna kursowały pogłoski.

Wybuch wojny zastał Witłowskiego na stanowisku kierownika apteki **Ubezpieczalni Społecznej w Lidzie**.

W październiku 1939 r. przekroczył nielegalnie granicę sowiecko-niemiecką i udał się do Warszawy. W lutym 1940 wrócił nielegalnie do Lidy, by po pewnym czasie znowu ukażać się w Warszawie. Nie mija kilka miesięcy i dr chemik Zenon Witłowski wraz z rodziną otrzymuje lukusowne mieszkanie w Berlinie. W r. 1940 na jesieni Herr Witłowski jest już kierownikiem laboratorium wielkiej firmy chemiczno-farmaceutycznej „Huboldt und Bartsch” w Berlinie. Lukusowne mieszkanie, wystawne życie cechująca ten okres życia Witłowskiego. Na-

oddanie do użytku i eksploatacji: odbudowanego odcinka linii kolejowej od stacji Wojeńskich do stacji Swierżawa w mieście Szanów oczywiście powinna gospodarce i kulturalne życie powiatu złotoryjskiego. Na odbudowanie odcinka ekipa kolejarzy - pracowników oddziału drogowego z Jeleniej Góry sposobem gospodarczy doprowadziła do porządku 6 obiektów, w tym mosty i wiadukty od 7 do 40 m światła.

W dalszych planach oddziału drogowego leży połączenie Marciszowa z Jermianicami - Zdrojem. Na tej linii łącząca Nowa Wieś może dać połączenie kolejowe Marciszowa z Bolesławem, Jermianicami - Zdrojem mogą także połączyć Marciszów ze Złotoryją.

Uroczystości oddania do użytku linii kolejowej odbędą się w Szanowie łączącym na szlaku autobusowym Legnica - Jelenia Góra. Spodziewany jest przyjazd przedstawicieli DOKP i Województwa.



Powrót delegacji polskiej z Moskwy. Na górnym zdjęciu od lewej v. prem. Korzycki, m. m. Minc, prem. Cyrankiewicz, v. premier Gomułka, v. m. n. Grossfeld. Premier podczas wygłoszenia przemówienia

ZSRR zawsze broni praw Polski do granic zachodnich

Komentarz radziecki na temat układu Polska - ZSRR

Wielki Gerasimow, mówiąc o nowo zawartym układzie polsko-radzieckim stwierdza, co następuje: „Społeczeństwo radzieckie z wielkim zadowoleniem przyjęło radziecko-polski komunikat o wyniku rokowań, które toczyły się w Moskwie między kierownikami rządu ZSRR i delegacją polską z premierem Cyrankiewiczem na czele”.

Już sam przyjazd do Moskwy wybitnych działaczy rządowych bratniego, sojuszniczego narodu, uważa się za świadectwo umacniania się przyjaźni między obu krajami i zapowiedź nowego etapu w rozwoju współpracy polsko-radzieckiej.

atmosferę pełnego wzajemnego zrozumienia i serdeczności potwierdziły te oczekiwania. We wszystkich kwestiach osiągnięto całkowicie porozumienie. Taką zgodność opinii opiera się na mocnych fundamentach.

Obserwatorzy radzieckie niejednokrotnie podkreślali, iż współpraca i wzajemna pomoc, cechująca stosunki między narodami polskim i radzieckim, wypływają z żywotnych interesów obu państw oraz dążenia do trwałego pokoju i powszechnego bezpieczeństwa. W obecnych warunkach, gdy obóz imperialistyczny usiłuje wdarć do Europy i narody świata,

godwać ich sąsiadów, niepolityczne awantury, układ polsko-radziecki stanowi dalszy wkład w dzieło pokoju, przyjaźni i bezpieczeństwa.

ZSRR zawsze okazywał i okazuje Polsce zdecydowane poparcie w obrocie jej słusznych praw do Ziemi Zachodnich i żadne ustulowania rejonistów nie będą w stanie naruszyć trwałości granic Polski na zachodzie.

Kto ma los nr 150450?
Wrocławianin wygrał samochód na loterii PZZ

W dniu 31 bm. odbyło się w Poznaniu ciągnięcie loterii Polskiego Związku Zachodniego, podczas którego wylosowana została główna wygrana w postaci pięknego samochodu osobowego marki „Simca”. Szczęśliwym posiadaczem samochodu został właściciel losu nr 150.450. Los został sprzedany na terenie Wrocławia. Główniejsze wygrane z ostatnich dwóch dni ciągnięcia przedstawiają się następująco: gabinet męski nr 118.310, maszynę do pisania, wygrał nr 4.879, zegarek męski nr 103.724, komplet na biurko nr 21.882, radioaparat nr 4.515, zegarek damski nr 53.287, kupon na ubranie nr 77.782.

ZSRR ma najwięcej samochodów na świecie

Minister Lotnictwa Stanów Zjednoczonych Symington ogłosił w jednym z największych miesięczników amerykańskich „American Magazine” artykuł, w którym stwierdza, że lotnictwo Stanów Zjednoczonych znajduje się obecnie na trzecim miejscu po lotnictwie radzieckim i brytyjskim.

NASTĘPNY NUMER „SŁOWA POLSKIEGO” UKAŻE SIĘ WE WTOREK 3 LUTEGO.

Co dzień niesie

Strzały w Delhi

Mord polityczny, dokonany na osobie Gandhiego, zwrócił znowu uwagę świata na Indie. Strzały w New Delhi wykazały, że nie wszystkim jest w porządku w Indiach, noszących nazwę „perły korony brytyjskiej”.

Może za kilka dni ukaże się oficjalny komunikat władz angielskich, opiekujących się jeszcze obu „niezależnymi” państwami: półwyspu indyjskiego, Hindustanem i Pakistanem, że zamach był dziełem szaleńca, że był to indywidualny czyn zbrodniczy.

Ale nie trzeba tłumaczyć, że każde szaleństwo wyrasta na jakimś podłożu, że fanatyzm ma zawsze swe źródła, że każdym narzędziem zbrodni kierują jakiegoś ręce.

Indie oddawna już domagały się niepodległości. Kraj ten, jeden z najbogatszych na świecie, wskutek rządów angielskich stanowiąc typowy przykład eksploatowanej bezsilności kolonii. Wielkie bogactwa jednostek obok najstraszliwszej nędzy mas.

Pod naciskiem mas ludowych rząd brytyjski zgodził się uznać niepodległość Indii, ale stworzył dwa organizmy państwowe, którym za zezwolenie wzajemną nieważność, Gandhi był tym, który doprowadził do zaprzestania walk bratobójczych między Hindusami a Mahometanami.

W czerwcu bież. roku mieli się Anglicy ostatecznie wycofać z Indii. Może pozabawieni opiekunów znaleźliby wszyscy mieszkańcy Indii wspólny język. Może wysilił całego narodu skierowałyby się przeciw rządowi wyzyskującym parasów.

Ktoś nie chciał do tego dopuścić. Komuś zależało na „zbalanizowaniu” Indii.

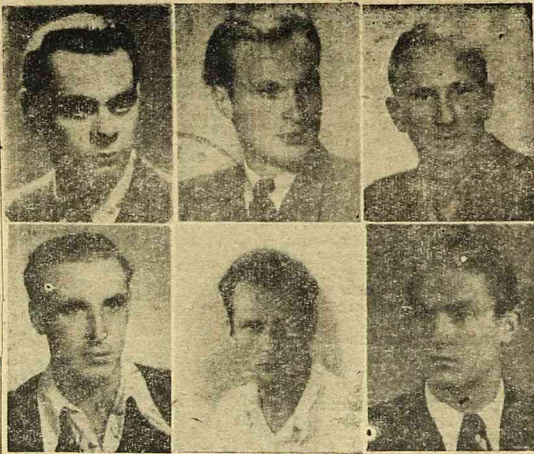
Strzały w Delhi dądzają pewnie przykład do niewycofania się angielskich opiekunów w oznaczonym terminie. (w)



ŻYCIE SPORTOWE



Siatkarze AZS-u Wrocław



Odnieśli wczoraj szereg sukcesów i mają szansę zakwalifikowania się do finałów mistrzostw polskich. Rząd góry: Antczak, Maliszewski 2 Kłuk, rząd dolny: Ubysz, Stronski i Maliszewski 1

Koniec dobrej passy

USA - POLSKA 23:4

(3:0, 11:1, 9:3)

POD ZNAKIEM KLĘTNI ROZPOCZĄŁ SIĘ DRUGI DZIEŃ IGRZYSK

Drugi dzień Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz rozpoczął się Walnym Zebraniem Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie...

CZECHOSŁOWACJA - SZWECJA 6:3 (3:1, 3:2, 0:0)

Zespół czechosłowacki odniósł drugie zwycięstwo pokonując reprezentację Szwecji w st. 6:3.

ANGLIA - AUSTRIA 5:4 (1:2, 1:1, 3:1)

Pierwszy występ drużyny angielskiej przyniósł jej nieznaczne zwycięstwo nad zespołem austriackim w st. 5:4.

SZWAJCARIA - WŁOCHY 16:0 (4:0, 9:0, 3:0)

I tym razem drużyna włoska poniosła wysoką porażkę ulegając Szwajcarom w st. 16:0.

NOWY REKORD OLIMPIJSKI

W jeździe szybkiej na lodzie na dystansie 500 m, Amerykanin Fitzgerald ustanowił w przedbiegach nowy rekord olimpijski...

Dziś w St. Moritz 1 lutego

Godz. 9. - rozgrywki hokejowe: Szwajcaria - Austria, Kanada - Anglia, USA - Włochy, Czechosłowacja - Polska.

Warszawa nadaje szyfr...



W pierwszych dniach pobytu w Londynie Leon Jodłowski spotyka kapitana Uljaszkenkę. Dawny kolega proponuje Jodłowskiemu „współpracę”.

niósł walne zwycięstwo Szwecji, której trzech zawodników ulokowało się na pierwszych trzech miejscach. W chwili zakończenia numeru podano tylko 10-ciu pierwszych zawodników.

Wyniki tego biegu przedstawiają się następująco: 1) Lundstroem (Szwecja) 1:13:50 godz.; 2) Oesterson (Szwecja) 1:14:22; 3) Erikson (Szwecja) 1:16:10.

Mistrzostwa Polski w siatkówce rozpoczęte

(A) W dniu wczorajszym w sali Studium WF rozpoczęły się półfinałowe mistrzostwa Polski w piłce siatkowej panów.

Tabela

rozgrywek olimpijskich

Table with 2 columns: Country and Score. Rows include Czechoslovakia, Switzerland, USA, Canada, England, Poland, Austria, Sweden, and Italy.

Jutro w St. Moritz 2 lutego

Godz. 9. - rozgrywki hokejowe: Czechosłowacja - Anglia, Szwecja - Austria, Kanada - Polska.

POWIEŚĆ (58)

Jerzego Junoszy-Gzowskiego

- Tak. - No, to żegnaj! - Jodłowski wyciągnął rękę. - Wyjdź z panem - zmienił nagle zamiar Uljaszkenko.

Czterdzieści funtów miesięcznie za dwa pokoje z całkowitym umeblowaniem. ... Kilka niezadowolonych dzwików. Wokół pięter półkoliste korytarze. Setki lokali. Tysiące ludzi.

ZWIERCADŁO

1.II.1948 r. Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« - Nr 5 1.II.1948 r.



Zbyszko Bednorz

Odmienią się dni (Fragment większej pracy o Dolnym Śląsku)

opierali się jego wścieklej natury, stojące samotnie na obszernej polanie znajdującej się między schroniskiem, a kamiennym kościołem na samym szczycie. Targał im czupryny i męczył. Zmasowane na stokach świerki przyjmowały jego gwałtowne uderzenia systemem obronnej, poddającej się lekko ścian.

ki wsi i miast, granatowe plamy lasów i leżące w najbliższym otoczeniu bliźniaczo do siebie podobne stożki góry *Sępiej, Anielskiej, Strzegomińskiej i góry Kościuski*. Niebo kładło na nie jasne plachty słońca, zdmuchiwane jednak pospiesznie przez silne wydechy jakichś nieogarnionych atmosferycznych miechów.

Sleza nie była nigdy górą łatwą. Nie dziwota więc, że nie mogli tu w dawnych wiekach wytrzymać w swych kamiennych zabudowaniach klasztornych kanonicy regularni od św. Augustyna, którym klasztor fundował tutaj *Piotr Włostowic*. Z imieniem Piotra Dunina Włostowicza zrosło się imię tej góry na zawsze. Być może *Piotr Włostowic*, wielki pan śląski, co to wszedł w legendę i w historię i w poezję i w powieść (*Kraszewski*), co to w pierwszej połowie XII wieku zdobył dla piastowskiego Śląska kulturalną wielkość, co to stworzył 77 kościołów i klasztorów — właśnie z tej góry pragnął uczynić polskie Akropolis. Być może... Wszak że świętobliwi kanonicy opuścili górę; tyle tylko, że powiązali jej imię z imieniem potężnego fundatora klasztorów śląskich.

Jeszcze długo, długo przed tym zrosło się imię tej góry z mieszkańcami, odwiecznie zasiedlającymi szerokim pasem tę ziemię; toć



Urok zimy

Zbyszko Bednorz urodził się 11.10.1913 w Skalmierzycach. Ukończył gimnazjum w Chorzowie, a studia w Poznaniu w 1939. Od 1938 roku redaktor działu literackiego w tygodniku „Powstaniec” w Katowicach. W czasie wojny pracował konspiracyjnie w powiecie radomskim i w Warszawie.

Członek Zarządu Zw. Lit. w Kat. Wydał w formie książki „Śląsk wierny Ojczyźnie wydanie konspiracyjne” Warszawa 1943. II wyd. Poznań 1946 nagrodzone i nagroda P.Z.Z. „Głossy Śląskie”, „Strofy serdeczne”, „Od Opola do Wrocławia”. Współautor „Monografii Dolnego Śląska”.

Pracuje nad powieścią „Dzieci i bagaż”, która ukaże się w tym roku.

Na Górze Slezę wiatr hukal i bit jakby dostał furii. Z trudem

właśnie od tej góry. Lubo rzeki teje nazwy, u jej stóp płynące, nazwali siebie Slezanami...

Była to ich góra święta. Pobożnie wędrowali na jej szczyt nasi poganysie praszczurowie, by tu w świątyni lub pod świętymi posagami albo w cieniach świętych drzew oddawać cześć bóstwom. Była to góra ich religijnego kultu jeszcze przed tym, zanim wyodrębili się na plemię Slezan.

Kiełkali przed nią i śpiewali hymny. *Góra Slezę, Góra Sobótka*. Brodąta tegimi borami. Rozhukana dzikością uderzających wichrów. Rozplomieniona świątyni ogniami, palonymi w czas przesłania się wiosny w dojrzałe lato czerwcowe. *Góra Slezę, Góra Sobótka*. Naładowana echemi tajemnic, które się chowały między szczelinami pękających skal.

I dzisiaj jeszcze możesz się wsłu chać w przeszłość i rozmawiać z górą. Tylko ucho wyostrzyć, tylko serce natężyć. Kryje Slezę nieodkryte przez nikogo do dnia dzisiejszego prawdy. Może tu potrzeba poety, może profesora Kostrzewskiego. Może jednego i drugiego. Teraz ukazała się w szaleństwie wiatru. Potraciły się w tym wie-

trze wielkie słowa i świąteczny nastrój: nie czas więc kontemplować dzieje Slezan i ich świętą górę.

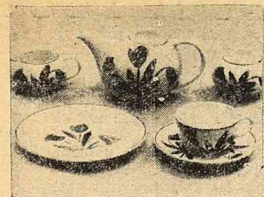
Nie czas. Nie pora. Obejmij raczej bystrym okiem świat śląski, ścielący się u stóp góry. Oto masz miasto i wieś wstępujące po okresie upadku wojennego do nowego życia. Nowe dziesiątki i setki tysięcy mieszkańców. Wzruciła się też w tych ziemiach zamierzcha ojczyzna mowa polską. Znowu w przyrodzonych dźwiękach nazywane są rzeki i miejscowości i drogi i góry i doliny.

— Skąd te Polaki wykryły one stare nazwy, co je znowu z architektów — powiedział stary zulemowy w ksiądz w miasteczku Sobótce, rozłożonym u podnóża Slezę.

Odmienią się dni. Zjeżdżają tu tłumy polskich wrocławian by się rozkoszować turystyką, nareciarstwem, by wciągnąć lasem, by nacieszyć się naturą.

Odmienią się dni. To co było niestałe, nilotowe, zabrała ze sobą wojna; pozostała skala i wartości ziemi. To ta fala historii naturalnym prądem naniósł przynależność tu człowieka. Ażeby się wgrzyzł w skalę, a wartości ziemi pomnożył...

Czesław Ostankowicz



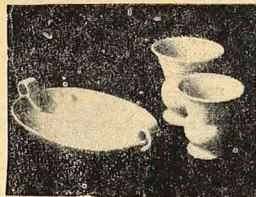
Porcelana

bajkach i legendach — nad wielką chińską rzeką szalały trzy żywioły, postuszące ziemię. Woda, Powietrze i Ogień.

Nad chińską Żółtą rzeką mieszkał, jeśli można legendom wierzyć, bardzo mądry i bardzo dobry czarodziej. Może nazywał się Ka O Lin. Trudno sprawdzić, bo działo się to pono 700 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Dobry starzec chciał zmusić 4 walczące Moce do zrobienia czegoś pięknego.

Wziął garść glinistej chińskiej ziemi, zmiażdżył wodą z Żółtej rzeki



i ulepwszy figurkę, wysuszył ją na wietrze i wrzucił w ogień.

Tak powstała pierwsza na świecie figurka porcelanowa.

Kolekcjonerów starej porcelany muszę zmartwić. Ludzie, którzy uwierzyli legendzie, szukali tej figurki w starych świątyniach chińskich i wśród zbiorów dostojnych

mandarynów. Znaleźli całe niebo porcelanowego bogactwa, ale tej figurki nie było.

* * *

Nie wierzyście legendzie? Dobrze. Uwierzcie suchym kronikom klasztornym, w których mądre mnichy zanotowały przyjazd pierwszego transportu porcelany do Europy.

Było to w roku 1520. Najwięksi fachowcy nowoczesnych fabryk do dziś nie mogą sprostać wzorom starych chińskich serwisów.

Porcelana z miejsca podbiła serca dam. Romantyczni rycerze francuscy robili rzykowne, dalekie wyprawy po chiński serwis z Paryża aż do dalekiej Lizbony. Mądrzy kupecy hiszpańscy, szybko zwiezirzyli koniunkturę i zaczęli ciągnąć złofodajne karawany z transportami kruchej bogactwa poprzez wszystkie szlaki europejskie.

Do Polski, wraz z modą francuską, porcelana przybyła w wieku XVIII a pierwsza polska fabryka, w Koren na Wolyniu, rozpoczęła produkcję w roku 1850.

— A walbrzyński Krister? A Tilsch? — spytają rznie patrioci doloślascy.

Chyłe ezolo przed doskonałością naszych produkcji rzeeczywiście naj lepszych w Europie fabryk ceramicznych i pełen szacunku dla ich wieku, notując wyłog z ksiąg Urzędu Stannu Cwyilnego naszego przemysłu:

Krister urodził się w roku 1831, a Tilsch 1843.

Reportaż o tym, jak dwaj szanowni jubilaci z gliny, kwarcu i skalenia robia najpiękniejsze w świecie serwisy, podam w następnym numerach.



Zdobywszy wstępny bojem najwspanialsze magazyny, położone przy najbogatszych ulicach wszystkich stolic świata, od wieków marzeniem wszystkich pań domu i wszystkich gospodyń jest porcelana.

Zamujące honorowe półki krendosów przepyszne białe dyski pół misek i talerzy, świadcza o zapobiegliwości pań domu. Delikatne ozdoby filizanczki nadają smaku kawie. W salonie — na honorowym miejscu budzi zazdrość gości, pyszny porcelanowy wazon.

Od wielu wieków wiośniane dziecięta otrzymują od zakochanych chłopców pudła otwierane zawsze z tym samym, pełnym radości okrzykiem: porcelana.

Śliczne figurki pajaców i markiz usmiechają się z gąbłotek i pytają:

Czy znasz naszą historię? Czy wiesz, ile mamy lat? Czy wiesz, co to jest porcelana?

Najmądrzejsi, najmniej romantyczni ludzie tego świata — inżynierowie i technicy ceramiczni od powiedzą Wam natychmiast:

Al₂O₃ plus 2 SiO₂ plus H₂O, które trzeba pomieszać z odpowiednią ilością przezroczystych K, Al, i Si w dokładnie odmierzonych przez chemików proporcjach.

Nie wierzyście im. Spójrzcie na Wasze ukochane serwisy i zgódźcie się z poetyczną starochińską legendą.

* * *

Dawno, bardzo dawno. Tak dawno, jak to bywa zwykle w starych

Z rumieńcem wstydu

(Uwagi na czasie)

Jednym z nieśmiertelnych tematów wrocławskiej publicystyki jest ubolewanie. Skargi na obojętność, na lekceważenie tutejszych wysiłków, na pomijanie milerzeniem istotnych zasług garstki ludzi, których wiatr przywiał na zrównane ulice Wrocławia.

Nie szczędzi się im, oczywiście, ciepłych słów, frazesów uznania. Co więcej: stawia się ich często za przykład, w tym błogim przeświadczeniu, że przecież znalazł się ktoś, kto rozpoczął orkę na ugorze, kto wyreczył innych, kto (dobrze mu tak, kiedy sam tego chciał) się pierać piórem, pędzłem, dłutem czy sceną na dalekich, zachodnich rubieżach.

ICH STU I ONA JEDNA

Wrocławskich „pionierów”, zaprzy sięgłych kochanków Muz trochę to razi: bo jakże, w Krakowie przy ulicy Krupniczej mieszka stu kilkudziesięciu literatów, na całych Ziemiach Odzyskanych jest ich zaś właśnie tyle, ile mamy palców u jednej ręki. I mów tuż cośkolwiek o ofensywie kulturalnej. I żądam upowszechnienia kultury.

Miasta Polski centralnej umieją dbać o swoich pisarzy, malarzy, muzyków. Mają oni swoje domy, kawiarnie, kluby, otrzymują — rzecz ważną — nagrody literackie: weszło to w modny nałóg, że każde miasto, każde szanujące się miasto ustanawia instytucje nagród literackich. Więc powieściopisarze i poeci raz na rok chodzą w wieńcu laureowym, dzierżąc w dłoni kopertę ze sporą sumką, którą ich rodzimy lub ukochany gród przeznaczył w nagrodę za opiewanie jego piękna i znaczenia.

Jest rzeczą dość charakterystyczną, że zwyczaj ten zakorzenił się również na Ziemiach Odzyskanych. Jeszcze bardziej znamienne jest, że przyjął się on najpierw nie we Wrocławiu, stolicy tych ziem, ani w mającej swoje ambicje i tradycje Jeleniej Górze, ani w Walbrzychu, ani w Świdnicy, tylko właśnie w Nysie. Po prostu znalazł się starosta i grupa ludzi, rozumiejąca dobrze, co znaczy dla miasta jego pieśń, co znaczy dla Ziemi Odzyskanych każda powieść o nich. Nagroda byłaby znaczna i odbiła się echem po całej Polsce.

Coż z tego? Zaeni fundatorzy nadal czekają na grzech swego pięknego miasta na powieść, na dramat, na poemat, na bodaj reportaż literacki, ale czekają daremnie. Mijają

miesiące i lata. W Nysie nie pojawił się żaden pisarz, by podjąć z ziemi leżące złote runo. Zaden, z wyjątkiem Jasienicy i jego reportaży w „Tygodniku Powszechnym”. Stu kilkudziesięciu pisarzy Krakowa woli nadal spacerować po Plantach i emablować felietony Kisiele. Nysa ma czas, Nysa może poczekać. Kому wreszcie potrzebna jest, kogo interesuje jakaś Nysa?

„ZAWROTNE” SUMY

Wrocław, zaczerwieniony ze wstydu, że dał się zdystansować przez małą Nysę też postanowił ufundować nagrodę literacką. Tak przynajmniej brzmiała jej pierwotna nazwa: cyfra zaż była zawrotna, jak na możliwości ćwierćmilionowego miasta, bo wynosiła aż 75.000 zł., co umożliwił pisarzom tworzenie i życie przez cały rok. Do tego dochodzi 3 nagrody WRN po 50.000 zł. każda.

Nie chcę tutaj jeszcze raz wytką kija w mrowisko i przypomniać nie mile akcesoria wrocławskiej nagrody. Wystarczy tylko zaznaczyć cierpliwego czytelnika, że znano wyrokiem jury, iż żaden pisarz Wrocławia nie jest godny tak wysokiej sumy i podzielono ją...

Zły to ptak, co własne gniazdo kała. Zginie ten naród, który kamiekuje własnych proroków. Milczym więc, łudząc się nadzieją, że nagroda literacka miasta Wrocławia osiągnie przecież w przyszłym sezonie wyższą samą, godną nadodrzańskiego grodu.

WRK MUSI PRACOWAC WE WROCŁAWIU

Dążąc do realizacji wielkiego dzieła upowszechnienia kultury, nie przestano jedynie na nagrodach literackich. W Poznaniu, Gdańsku, a wreszcie w Katowicach powstały instytucje kulturalne lub wręcz Wojewódzkie Rady Kultury. Jednocześnie nie toczyła się zawzięta dyskusja na łamach „Kuźnicy”, zainicjowana przez Stefana Żółkiewskiego na temat celowości i zadań takich instytucji. Wojewódzka Rada Kultury w Katowicach zajęła się w ciągu swej rocznej działalności popieraniem twórczości artystycznej i naukowej, popieraniem plaćców pracy kulturalnej, naukowej i artystycznej (biblioteki, muzea, archiwa), wreszcie upowszechnianiem kultury wśród szerokiach mas pracujących (świećlice, biblioteki oświatowe, tania książka, ośrodki kultury plastycznej, wszelkiego rodzaju instytucje i zespoły, uniwersytety ludowe, popieranie

młodych talentów we wszystkich dziedzinach). Cytując za dr. Romanem Lutmanem „Odra” nr. 51—52.

We Wrocławiu przemówieniem Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta i obradami Zjazdu Związku Zawodowego Literatów zainicjowana została wielka ofensywa kulturalna, która toczy się dzisiaj na terenie całej Polski i zatacza coraz szersze kręgi. Utworzenie w takich warunkach Wojewódzkiej Rady Kulturalnej, normującej i planującej rozwój kultury, a nade wszystko opiekuńczej i wspomagającej słabe jeszcze i nieśmiałe plaćcówki kulturalne, we Wrocławiu jest nakazem chwili. Wojewódzka Rada Kulturalna we Wrocławiu, obejmująca swoim zasięgiem cały Dolny Śląsk, umożliwiłaby egzystencję wielu zamierającym instytucjom, pozwoliłaby na swobodny rozwój nieśmiało kielkującemu tu i ówdzie życiu kulturalnemu, stworzyłaby podatną atmosferę dla realizacji wielkiego dzieła wychowania nowego człowieka Ziemi Odzyskanych.

Elbieta Mianczówna

Ostrów Tumski

Barokowe anioły nadobne odeszły w polichromii. Wyżej ruin gotyk do dzwonnicy wyżej się naj- (stromieć)

w ciszę gdzie święci złożywszy ręce brną przez wykusze po pas wmurowani w mroź jak tęczę.

Z ostrołku Magdalena wdzięczy się wzięcia w stronę gdzie miasto krokami przechod- [niów

za mosty uciekło i drzy rząd wyświeconych drabin.

W zimie Wrocław podobny wszystkim miastom.

Tylko tu staje się bogatszy gdzie katedra wszęje zgubiony dach nad stropem [dobięga

i noc po wyrwach wylega gwiazdy jak polebie.

Tylko tu staje się bogatszy o przerwany czas.



Eugeniusz Geppert

Skico

Laureat nagrody plastycznej

Wojewódzkiej Rady Narodowej

Z osobą Eugeniusza Gepperta jest związany całokształt życia artystycznego we Wrocławiu. Jest on bowiem jego organizatorem wśród z gronem najbliższych swoich współpracowników.

Urodzony w r. 1890 we Lwowie, kształcił się w Akademii Krakowskiej pod kierunkiem Jacka Malczewskiego. Następnie wyjeżdża za granicę do Paryża na dalsze studia, gdzie zetknął się ze wspaniałą sztuką francuską, zwiedza także Włochy. Tam studuje malarstwo sceniczne. Po powrocie do kraju rozpoczyna tworząc pracę artystyczną. Po raz pierwszy wystawia swe prace w Moskwie w r. 1916. od roku 1918 bierze udział we wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych, organizowanych przez TOSP. Organizuje ponadto dwie własne wystawy w Paryżu i bierze udział w salonach paryskich. Otrzymuje liczne nagrody i wyróżnienia np. na konkursie na dekorację sali kawalerii na Wawelu, w IPS-ie i na P. W.K. Krytyka fachowa zwraca uwagę na twórczość artysty a czasopisma literackie i artystyczne reprodukcją często jego dzieła. Artysta należy do tej awangardy plastyków, którzy toczyli bezkompromisową walkę o czystą sztukę w Polsce

Drugi ważny etap życia i pracy Eugeniusza Gepperta to twórcza i organizacyjna praca we Wrocławiu. Był jednym z pierwszych wśród plaistów, którzy nie zawahali się osiedlić na Dolnym Śląsku. Organizuje Wyższą Państwową Szkołę Sztuk Pięknych, współpracuje w rozwoju organizacyjnym Związku P. A. Plastyków, którego zostaje prezesem. Rozwija jego działalność na inne ośrodki jak jeleniogórski, walbrzyski i kłodzki, ściga do Wro-

clawia wybitnych plastyków i urząda wystawy.

Prace E. Gepperta na wystawach wrocławskich budzą zainteresowanie swą formą i tematyką, którą stanowią sceny batalistyczne i pejzaże wrocławskie. Piękno malarskie Wrocławia w kolorystycznej interpretacji po raz pierwszy widzimy w obrazach tego artysty. Geppert przedstawia temat w swoich obra-



Eugeniusz Geppert

zach po malarsku z dużym piętmem indywidualności, opierając się o zdobycze wielkiego malarstwa impresjonistycznego.

Wyróżnienie E. Gepperta, organizatora życia artystycznego we Wrocławiu jest równocześnie wyrazem uznania Woj. Rady Narodowej dla osiągnięć plastyków polskich na Dolnym Śląsku.

NA-WA-RA

Elektro = encefalograf

WIELE ZASTRZEŻEN

Stwierdzenie w r. 1875 r. przez angielskiego fizjologa Catona faktu istnienia w mózgu potencjału elektrycznego przyjęte było z niedowierzaniem i licznymi zastrzeżeniami. Nie podjęto żadnych badań w tym kierunku. Sprawa odyła dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej. Znaczna ilość schorzeń i ano malii mózgu odegrała rolę bodźca w pogłębianiu i kontynuowaniu badań.

Efektywne rezultaty, jakie dał elektro-kardiograf, rejestrujący drogą wykresu prawidłowe lub zle dzia łanie serca, przekonał niedowiarów, że utrwalanie elektrycznych fal mózgowych może dać również jasny i niewątpliwy obraz tego co się w mózgu dzieje. Tylko, że mózgowo fale elektryczne są bardzo słabe i muszą być wzmocnione parę milionów razy, żeby rysunek ich osyłażyci był przejrzysty.

Aparat ten składa się z 3 zasadniczych części: kabiny, amplifikatora, czyli wzmocniacza fal i rejestratora. Kabina jest całkowicie zbudowana z metalu. Wewnątrz jej na wygodnym fotelu zasiada osoba podlegająca badaniu. Musi ona siedzieć bardzo wygodnie, żeby wszystkie mięskuly pozabawione były napięcia. Jest to zasadniczy warunek, bowiem napięte mięskuly wydzielają swoje

fale elektryczne, mogące zamącić obraz. Metalowe ściany kabiny odgradzają również badanego osobnika od wszelkich perturbacji elektrycznych z zewnątrz.

Badanemu nakłada się na głowę maskę, w którym umieszczone są elektrody w ten sposób, że przylegają ściśle do owłosionej skóry czaszki. Golenie włosów na głowie jest zupełnie zbędne. Dla właściwej kontroli drgań wskazane jest nie ograniczanie się do 2 elektrod, ale umieszczenie ich w kasku możliwie więcej.

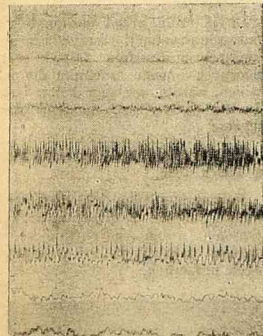
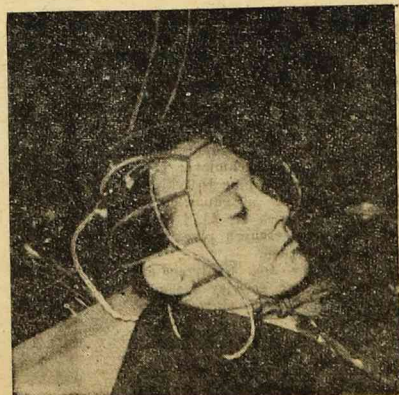
Każda elektroda ma odgałęzienie łączące ją z amplifikatorem, który z kolei łączy się z rejestratorem. Wiadomo jest, która elektroda odpowiada któremu wykresowi, możemy je więc obserwować oddzielnie i orientujemy się, która część mózgu daje regularną oscylację, a gdzie równość ta szwankuje, co jest oznaką chorobliwa.

„ALFA” I „BETA”

Tę metodą ustala się epilepsję, guzy na mózgu, mechaniczne uszkodzenia tkanki mózgowej wskutek wypadku. Normalny mózg wydzielają fale „alfa”, których charakterystyczną cechą jest regularność, przy tym regularność ta jest utrzymana niezależnie od punktu w jakim elektroda styka się z czaszką.

Fale zdrowego normalnego mózgu mają 8—12 wahań na sekundę, fale mózgu chorego zwane „beta” mają nieregularną częstotliwość i dają 15 do 20 wahań na sekundę.

Aparat rejestrujący fale elektryczne wytwarzane przez mózg ludzki



Wykres fal mózgowych

„Elektro-encefalograf”, czyli aparat rejestrujący fale elektryczne wytwarzane przez mózg ludzki należy do najciekawszych wynalazków na szęj epoki. Pozwala on wnikać w tajemki jednego z najbardziej tajemniczych i skomplikowanych organów człowieka i umożliwia postawienie diagnozy w związku z zaburzeniami i schorzeniami tego najcenniejszego organu oraz właściwe stosowanie leczenia.

Poniedziałki i czwartki u p. Jadwigi

Nie lada niespodziankę miał ów elegancki młodzieniec w popielatym fraku i madnych, wąskich spodniach „pepita”, gdy w pewien piękny, mały wieczór poniedziałkowy odbili w salonie państwa Łuszczewskich w Pałacu Saskim schowane za wysokim fotelem młode dziewczątka. O czym mógł rozmawiać dobrze wychowany, taki „comme il faut”, młody człowiek z panią w drugiej połowie dziewiętnastego wieku? O kwiatach, gwiazdkach i piaskach naturalnie. Jakże wielkie jednak było jego zdziwienie, gdy w odpowiedzi usłyszał z niemiłych ustek trusi poważny traktat o powołaniu narodów i losie ludzkości. Zdebił po prostu elegant warszawski w spodniach „pepita” i szep tem jął się dowiadywać, co to za uczona cudo kryje się za fotelem z robótka w rękę. — To młodsza córka gospodarza — Jadwiga, wyjaśniła znana w stolicy entuzjastka Eleonora Ziemięcka, która obie pan ny Łuszczewskie znała o lat.

MĄDRY PAPA I MADRA MAMA

Słowa pani Ziemięckiej wyjaśniły sytuację. Nic dziwnego, że w takich mądrych tematach gustowała jasnowłosa osiemnastolatka. Przecież pochodziła z rodziny od dawna uprawiającej z zamiłowaniem sztukę piękną. PAPA był cenionym współredaktorem biblioteki warszawskiej, MAMA — Nina z Żółtowiskich, układała znane w stolicy aforyzmy o przeznaczeniu kobiety, a siostrzyczka Kazia (późniejsza pani Komierowska) komponowała wcale udatne powieści pod pseudonimem Jolanty.

Tego samego poniedziałku 17 maja 1882 roku, gdy już w salonie państwa Łuszczewskich pozostało niewiele gości, odbył się debiut poetki panny Jadwigi. Oto panna Łuszczewska przypominał sobie, że ongiś najmłodsza jego pociecha jako cudowne dziecko, improwizowała wierszem na zadane tematy.

— Może byś i teraz próbowała, Jadziusiu... Ktoś, a zdaje się, że był to sam pan Korzeniowski, autor „Spekulanta” podsunął temat improwizacji o... improwizacji.

Panna Jadziunia, posłuszna córeczka, opuściła bezpiecznie schronienie za wysokim fotelem, wyprostowała faldy białej muslinowej sukienki, jedną pulchną rączkę wyciągnęła poetycko ku niebu i... I odtąd sława panny Łuszczewskiej rozleciała się po całej Warszawie. W kilka dni potem „Gazeta Warszawska” umieściła obszernie sprawozdanie w samych superlatywach o tym niezwykłym wydarzeniu. Bez przesady można powiedzieć, że cała stolica żyje pod czarem improwizacji „osiemnastolatki z Pałacu Saskiego”.

„Enomen natury, wieszkała narodowa, niespotykany geniusz” — krótkie pompacyjne pochwały spadały na jasnowłosą główkę pani, która tymczasem dla zaakcentowania swej skromności zapewne obrażała za radą mamusi napuszony pseudonim „Deotyma” („Duch Boży”). Po prostu według relacji współczesnych wydawać by się mogło, że właściwie od momentu wystąpienia Deotymy wszyscy nasi poeci z wieszcząmi emigracyjnymi na czele powinni złączyć swe pióra. Tak przynajmniej utrzymywał jakiś rozentuzjarmowawy krytyk — anonim w „Gazecie Warszawskiej”.

NAWET MICKIEWICZ

Wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele życia kulturalnego spieszą teraz do salonu państwa Łuszczewskich, by usłyszeć improwizację świeżo kreowanej wieszki Narodu. A więc chylił czoło przed Deotymą, stojącą w ulubione kimono greckie, takie znane osobistości: ks. Roman Sauguszek, Ignacy Bański, K. W. Wójcicki, Aleksander hr. Przeździecki, Józef Korzeniowski i Adam Potocki. Pewnego razu, o dziwo, zląkł się w Pałacu Saskim sam mar-

grabia Zygmunt Wielopolski, by wy słuchać improwizowanej deklaracji pt. „Światło”. Z entuzjazmem bez granic pisał o niej: Henryk Rzewuski, K. Estreicher i Eleonora Ziemięcka, która na jedno zebranie po niedziłkowej przysłała pannie lau rowy wieniec w rzeźbionej skrzynce. Co więcej, nawet koryfeusz klasycyzmu Franciszek Wężyk, Kajetan Koźmian i Franciszek Salezy Dmochowski przerywały dla jej improwizacji swoją dostojną drzemkę! Z romantyków pierwszy odezwał się z mnóstwem komplementów Edward Odyniec. Mało tego. Przyjaciel rokletni baron Rasztański po powrocie z Paryża zapewniał mamę i tatę Łuszczewskich, że sam wieszczę Adam Mickiewicz łaskawie odezwał się o improwizacjach Deotymy. Co więcej — głośno przeczytał wiersz do niej napisany! I rzeczywiście, w parę dni potem w „Tygodniku Petersburskim” ukazał się piękny wiersz zatytułowany „Do Deotymy”, a podpisany literą M. Baron Rasztański zakłamał się, że właśnie ten sam wiersz jota w jotę słyszał od samego Mickiewicza.

RYM DO „GOPLO”

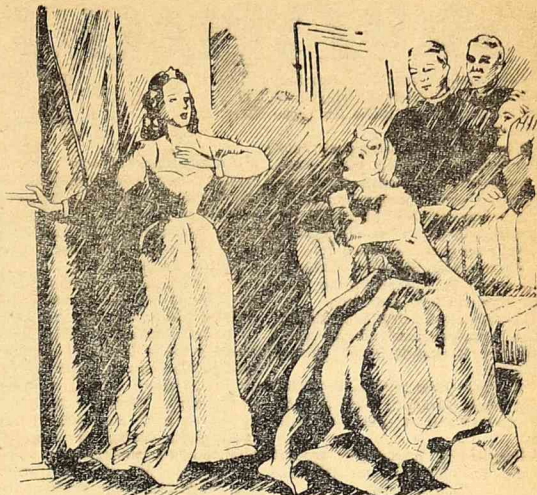
Od tych pochwał musiała się zakreść pannie w głowę nawet gdyby nie miała takich ładnych jasnowłosych loków, a posiadała je przecież i to z brylantową gwiazdka nad czołem, jak przystało wieszczce. Podróż z rodzicami do Krakowa jest jednym pasmem powodzenia. Sam Zygmunt Kaczkowski pisał tajemnicową recenzję pełną pochwał o jej improwizacji, w salonie kaszelała Wężyka, na temat „Góry”.

Pobył w Poznaniu i państwa Władysława Niegolewskich zyskał jej nowe grono entuzjastów i wielbieli. Jedynie miejscowe lumen grona nad Wartą — panna Bibiana Morawczewska kręgiła noskiem na warszawską konkurentkę. Co to za wieszczka, która nie chce, czy nie potrafi znaleźć rymu do „Goplo”... Mimo tej krytyki, poeta

wiedeński hr. Ehrenberg momentalnie staje się kornym niewolnikiem Deotymy. Dla niej uczy się polskie go języka, dla niej tłumaczy improwizacje na niemiecki, z jej powodu radby poprowadzić długą rozmowę na inny temat, niż... posłannictwo narodów i meczeństwo Ojczyzny. Cóż, kiedy panna Jadwiga tak jest przejęta swoją poezją, że nie dostrzega nawet intencji wielbiela nad mroznego Dunaju. Piętno geniuszu nakłada przecież obowiązki. Deotyma, wzorując się na koleżeń Słowackim, chce dać społeczeństwu szereg obrazów z dziejów Polski. I tak wydaje w roku 1859 pierwszy tom „Polska w pieśni” pt. „Lech”, a w następnym drugi — obejmujący trzy rapsody historyczne: **Wojna obronowa, Wyszchodźcie, Wyszchodźcie wojowodów.**

DOLINA LEZ

Nadechł rok 1863. Rząd carski skazuje Wacława Łuszczewskiego na osiedlenie się na Sybirze. Na wygnanie towarzyszy ojcu młodszą córkę. W prymitywnej chatce w **Jadryniu pod Kazaniem** czytuje Deotyma głośno ukochanemu ojcu swoją sztukę teatralną z dziejów Polski pt. „Wanda”. Ten sam rękopis, jako skarb najdroższy zdołała wyratować z pożaru Symbirską — miastą zbudowanego z drzewa, gdzie później mieszkał z rozkazu cara. W roku 1865 pozwolono Łuszczewskiemu na powrót do kraju. Tu jednak ciosy jeden za drugim spadają na naszą wieszczkę. Najpierw umiera ojciec, potem matka, wreszcie ciężko choroba sercowa nie pozwala na opuszczenie mieszkanki. Mimo złego stanu zdrowia gromadzi Deotyma w naróznym domu pani Kłówek w zbiegu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej resztki mebli po rodzicach i otwiera swój salon. Tym razem już nie w poniedziałek, ale we czwartek w ciemnym salonie, przeladowanym meblami i rzezbami oczekuje swych gości. Tutaj właśnie ofiarowuje powieści: „Branki w



jasyrze”, i pełen wdzięku starowieki romansik „Panieńka z okienka”, córkom wielkich poetów Mickiewicza i Krasińskiego. Tutaj też przy muje słynnego podróżnika i uczona go **Ignacego Domeyke**, który przyjechał do Ojczyzny z dalekiego Chile. Jakże jednak różniły się owe pełne gwaru i muzyki zebrania poniedziałkowe państwa Łuszczewskich od tych owianych dostojną nudą obecnych czwartków panny Jadwigi. Ks. prałat **Józef Rokoszyński** w swoim wspomnieniu o Deotymie tak o nich pisze: „Duży, ciemny kół, na wielkiej kanapie siwa, niska, otyła dama lat przeszło 70. W drugim rogu tejkę kanapy siedzi za suszony staruszek — Kazimierz Kaszewski, autor i tłumacz starożytnych dzieł. Przed kanapą znajduje się stół mahonowy, otoczony krzesłami, obitymi ciemną skórą. Właśnie na nich zasiadają pozostali goście: **Kazimierz Jasieński**, **Oholow** i **Kochan Or-Oł**, chudziutki i młodzieńczy blondynek z sumiastym wosem. Po rozmowie na temat Lwa Tolstoj’a pan Jasieński nieostrożnie porusza sprawę ostatniego numeru „Chimery” **Miriamy**. Oblicze gospo dyni, dotąd uśmiechnięte, zasępiło się nagle. A kiedy następnie zebrani poprosili ją o odczytanie paru strof, z poematu o Sobieskim, nadasana odpowiedziała podniesionym głosem: „Tam, gdzie się znajdują takie chimery, ja nie mogę czytać moich utworów”.

Zamknięta Deotyma drzwi swego salonu przy ul. Marszałkowskiej przed poezją Młodej Polki, ale niestety, nie zdolała odgrodzić się od wżędobylskiej plotki. Nie poparta żadnym argumentem pofteczka, tak skocznie warszawska, potrafiła uczynić dużo krzywdy sędziwej poetce, gdyż podawała nawet w wątpliwość patriotyzm Deotymy. Podobno autorem jej był niemiecki sędziwa, a zgorzkniałym poeta Felician Metard Faleniński.

„Dziwnie prędko przemieniła sława „genialnej wieszki narodu”. Już w pierwszych latach nowego stulecia malała i kurczyła się zaiste w tempie przyśpieszonym, by w końcu przybrać formy suchej notulki w encyklopedii... **Jadwiga Łuszczewska... Wyborna pamięć, zdolności ry mowania, ale brak talentu poetyckiego...**

Biedna Deotyma, biedny „Duch Boży”...

Peyotl czyli kolorowe otumanienie

Kaktusy, których ojczyzna jest Meksyk, rozpowiszczyły się u nas w ostatnich dziesięcioleciach dzięki dziwacznym kształtom i pięknym kwiatom. Przyrodnika interesują one jako rośliny doskonale przystosowane do życia w warunkach pustyńnych.

W Meksyku zaś czczony jest przez Indian jeden szczególny gatunek kaktusa, zwany Peyotl. Od wieków używają go Indianie, jako narkotyku o szczególnym działaniu. Zażyte porcji sproszkowanego Peyotlu uważa w stan szczególnego, przyjemnego podniecenia, które umożliwia dokonywanie wysiłków do jakich w stanie normalnym czł. niek jest zdolny.

Indianin, który zażył wyciągu z Peyotlu, może zupełnie pewnie chodzić po najwyższych szczytach górskich nad przepaściami, wytrzymuje największe wysiłki i może obejść się bez jedzenia i picia w ciągu pięciu dni. Ale kult boski oddają Indianie temu kaktusowi dla innych jeszcze powodów.

W 3 lub 4 godziny po zażyciu Peyotlu, następuje stan podniecenia, który rychło ustępuje, potem przy zamkniętych oczach ukazują się kolorowe wizje. Mogą to być rozmaitego rodzaju przedmioty, figury geometryczne, ludzie, rośliny i zwierzęta, które widzi się w rozmaitym stopniu deformacji i ruchu.

Bez wątpienia wizje związane są z wyobrażeniami znajdującymi się już w podświadomości śniacego.

Czasami występują znow t. zw. odwrócone postrzeżenia zmysłowe. Dźwięki widziane są w postaci motylów malarskich i odwrotnie motywy plastyczne słyszane są w postaci harmonii dźwiękowych.

Indianie, znając te właściwości wizji w czasie swych peyotlowych obrzędów, stałe przygrywiają na instrumentach muzycznych.

Wizje mają inną jeszcze właściwość: poza kolorystyką i ruchem, da

ją możliwość oglądania i postrzegania kształtów w zupełnie odmiennych perspektywach. Np. oglądanie krajobrazu jakby z lotu „taka, postrzeżenie przedmiotów małych niepo-

miernie powiększonych i odwrotnie. Mamy tu jakby wszystkie pomysły bajkowe z tysiąca i jednej nocy, urealnione przez narkotyki.

Uczeni skłonni są nawet twier-

dzić, że przez działanie Peyotlu wyzwalają się podświadome i niezwykle stany psychiczne, np. tęsknoty estetyczne. Niektórzy posuwają się tak daleko, że proponują użycie Peyotlu przy badaniach psychoanalizy.

Wszystko to bardzo pięknie, ale jak drogo okupuje układ nerwowy te zatrucie alkaloidami Peyotlu?

Badania wykazały, jakoby, że zażyte Peyotlu nie pozostawia żadnych szkodliwych objawów zdrowotnych. Również zażywanie Peyotlu nie staje się nalogiem, jak to się zdarza przy czestym używaniu opium, morfiny i kokainy.

Na Indian rzeczywistość Peyotl nie wywiera żadnego specjalnego szkodliwego wpływu.

Europejczykom jednak zaleca się wielką ostrożność. Nawet mała dawka „Peyotlu” może zatruć organizm „białego brata”.

Miniaturowo wrocławskie

Odbywa się wieczór autorski. Autor czyta swój utwór z roku 1937. Styl archaiczny.

Ktoś rzuca uwagę: — A jednak nawet i literatura poświęca od tego czasu pewne kroki.

Pewien artysta, który przybył do Wrocławia na parę dni jest oburzony.

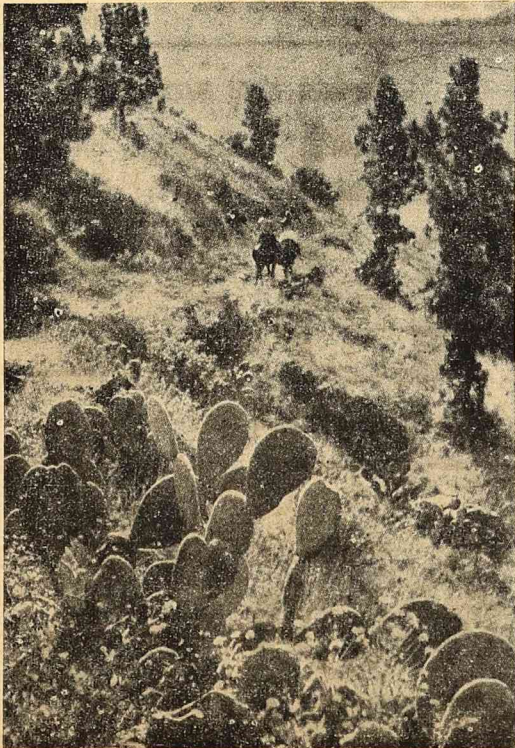
— Zamówił w restauracji małe piwo i duży kolet.

— No i co?

— Przecież mi duże piwo i mały kolet.

Westchnięciem.

— To jeszcze nie jest tak źle. My ielekro w Polsce Centralnej zamawiamy wielkiego artystę... — To przysyłać nam małego... — Nie, — średniego.



Meksyk — ojczyzna kaktusów

SKRZYPIĄCE BUTY



Jak myślicie, czy skrzypiące buty nie mogą mieć pewnego wpływu na ukształtowanie się losów ich posiadacza?

Skrzypiące buty, skrzypiące buty? Doprawdy, to nie jest takie ważne.

Rzeczy ważne jednak częstokroć biorą na siebie pozory drobiazgów, aby w ten sposób uspić niejako czołwieca czujność i w odpowiedniej chwili zasygnalizować swą rolę.

Sięgnijmy do historii: a choćby taka wojna Trojańska? Piękna Helena stała się tego przyczyną.

A geśi, zwykle geśi kapitołińskie? Kto by przypuszczał, że gdy zaczęły krzyżeć — uratują Rzym od najeźdźców.

Wszyscy także wiedzą, że kształtny noszek Kleopatry także miał coś do powiedzenia w podbojach świata.

Przykładów można by mnożyć wiele. Również codzienne życie dostarcza ich do wyboru.

Ala wróćmy do butów.

Pan Eustachy dostał w przydziale piękną parę obuwia. Nie, właśnie

kre a odwieczne historie budzenia śpiącej żony w porze, kiedy dla dobra powracającego, tj. męża, powin na spać snem twardym jak kamień.

Pan Eustachy nie miał jednak żony — tylko skrzypiące buty i wiele zamierów na przyszłość.

Np panna Leonka wydawała mu się którymś tam cudem świata, jakkolwiek lekko zezowała. Ale podob no nawet niektóre artystki filmowe zeżują i to im nie tylko nie przeszkadza ale pomaga. W każdym razie zezik panny Leonki, widny za szybą okna oficyny naprzeciw, działał na pana Eustachego bardzo zachęcająco. Marzył o momencie wzajemnego poznania się.

Ponieważ tylko pesymiści twierdzą, że marzenia nie spełniają się, a pan Eustachy był optymistą, więc właśnie jego marzenia spełniły się.

Na przyjęciu u kolegi nastąpiła prezentacja:

— Eustachy Bibulka — mój przyjaciel — rekomendował gospodarz domu.

Pan Eustachy szurgnął szarmancko w ukłonie nogami, a jednocześnie nie jak akompaniament odezwało się złośliwe skrzypięcie obuwia.

Ki licha, — zamruczał cicho młody człowiek, a głośno powiedział do panny Leonki:

„Tak pragnąłem pania... poznać“.

Przy czym byłby równie szczerzy, nie dodając słówka „poznać“.

Ponieważ było to w okresie karnawału i kolega urządził tzw. tańczące pączki — pan Eustachy poprosił do tańca pannę Leonkę. Trzeba przyznać, że tańczył ładnie — z dyskretnym akcentem temperamentu,

co na ogół nie zdarza się każdemu z mężczyzn. Choćby jednak tańczył jak baletmistrz — cóż to wszystko znaczy wobec skrzypienia butów. Płk — skrzyp, płk — skrzyp.

Jakieś wyznaczenie można uczynić dancersce, gdy najczulsze słowo profanuje zgrzyliwie, złośliwie, trzeszcząc przedrzeźnianie przez własne obuwie.

„Pani usta są...“ — Skrzyp.

„Pani głos jest...“ — Skrzypppp.

Nie dziwnego, że w tych warunkach panna Leonka w polowie swinga poczuła się zpeczona.

A potem zaczęła tańczyć z panem Romualdem. I pan Romuald odprowadził ją do domu.

Pan Eustachy wrócił do domu smutny i zły. Wielkimi krokami zaczął spacerować po mieszkaniu. Bu ty skrzypiały jak nieszczęście.

Ostatecznie nie miał czego żałować: kobieta, która nie potrafi oddzielić skrzypiących butów od męskiej indywidualności... Rozmyślał i chodził. Doprawdy, to był koncert skrzypienia.

Nie dziwnego, że sąsiadka pana Eustachego, poetka, piętro niżej, w tych warunkach nie mogła zasnąć. Poprzednio czasem lecutkie skrzypienia dawały się słyszeć ale obecnie był to skrzypiący marsz nad samą głową. Sąsiadka pana Eustachego pisywała wiersze mniej więcej tej treści:

„W pokoiku jest kanapka,
Za kanapką jest pułapka
Na szczury.
Za kanapką i pułapką — Kot bury“.

Albo:

„Pan ma na głowie kapeluszą tani.
A pani?
Drogie futro.
Resztę skończy jutro“.

Tego wieczora, gdy pan Eustachy powrócił z pączków i skrzypiało samowicie — „poetka“ nie mogła ani zasnąć, ani dobrać rymów. Właśnie dlatego napisała: resztę skończy jutro, a dziś pobiegła uspokoić sąsiada.

Nie znalazła go i on jej nie znalazł — wprowadziła się bowiem niedawno. Zadzwoń! Pan Eustachy otworzył. Kobieta — poetka weszła:

„Co tak skrzypi?“
„To moje buty“ —
„Ach, buty, buty,
Co skrzypią późno
aż na deszczu —
dostaną dreszczów“.

Poetk. roześmiała się: „pan jest moim natchnieniem“. Roześmiała się z dwu przyczyn: że tak łatwo zrodziła strofę i że miała ładne zęby. Pan Eustachy zdążył zauważyć to drugie.

— A moje buty nie skrzypią — powiedziała poetka i wysunęła nóżkę w ślicznym, czerwonym pluszowym pantofelku: mały, miękki fotelik.

Pan Eustachy ocenił piękno nie tylko pantofelka, ale przede wszystkim nóżki.

Co tu dużo mówić. Pobrali się. I kto teraz powie, że skrzypiące buty nie mają wpływu na losy człowieka.

J. KONIOWNA

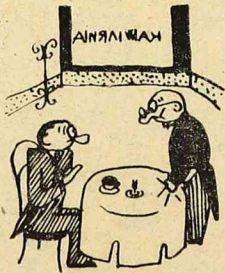


nie brezentowe — solidne obuwie na skórce. Tyle tylko, że z przydziału O wielka rzecz! Wielka, czy nie wielka — to się dopiero pokaże.

W każdym razie skrzypiały coraz wyraźniej Pan Eustachy byłyby nawet tego nie zauważył, ale gdzieśkolwiek się pojawił, zaraz ludzie podnosili na niego zdziwione oczy. Wcho dzi np. do kina w trakcie seansu, cichutko na palcach, a tu buty skrzypia, jak nienasmarowane drzwi. Albo do teatru sypie w pierwsze miejsca, i za każdym krokiem skrzypi tak, aż w uszach boli. Płk — skrzyp, płk — skrzyp. Nieprzyjemne. W biurze interesanci znali go z tego, że skrzypi. Nie mówili: „referent Eustachy Bibulka“, — tylko „ten co skrzypi“.

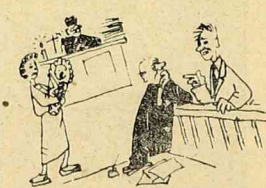
Gdyby pan Eustachy żył w stanie małżeńskim miałyby miejsca przy-

Świat się śmieje



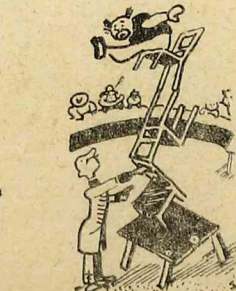
— Co Pan się tak mojej głowie przygląda?

— Przepraszam bardzo, ale pa bratem w prośbie.



— Jak tu pomóc, by Pana wy ciągnę z tej sytuacji.

— A może by Pan mecnas wziął to na siebie?

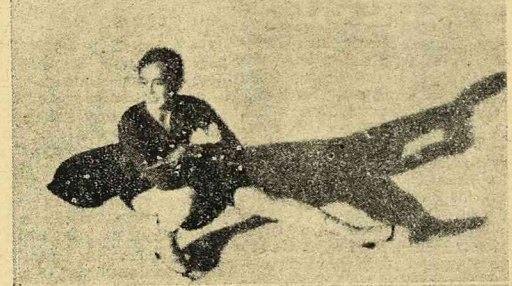
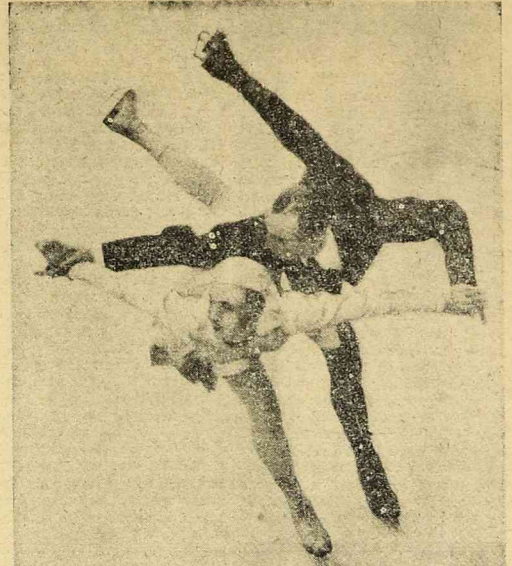


— Siostrzo, co się stało z tym pacjentem, któremu wczoraj krew oddałem?

— Umarł na zatrucie alkoholem! Jest wódek!

— Przepraszam, czy to krewstwo —

Poemat na lodzie



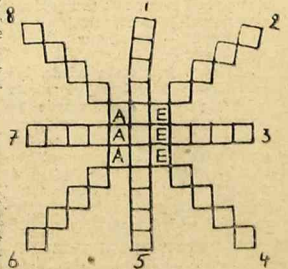
Rozrywki Umysłowe

Opracował: UNIVERSUS

Litera w środkowym kwadraciku jest wspólną początkującą dla wszystkich ośmiu geograficznych nazw, które należy odgadnąć, czytając je od środka.

- 1) Często spotykana nazwa amerykańskich i angielskich miast.
- 2) Stolica europejska.
- 3) Portowe miasto w Norwegii.
- 4) Pasma górskie w Polsce.
- 5) Stolica azjatycka.
- 6) Port w Zatoce Perskiej.
- 7) Stolica azjatycka.
- 8) Grupa wysp na Atlantyku.

Rozwiązania należy przysłać do dnia 31 lipca o b. r. do Redakcji „Słowa Polskiego“, Wrocław, ul. Kłopotnicka 13. Dla dzieł rozrywek



MIGAWKI

— Pewien uczeń z Centralnej Pałki chciał publiczność wrocławską —

— Co za katarra, taki przedwie godzinę prelekcji, leka mitem w ras, ani razu mi nie przewiał. Słuchali w skupionej milczeniu.

— Pan jest szczęśliwym — odpowiedział mu pewien literat wroclawski — uśmiechając się do niego.

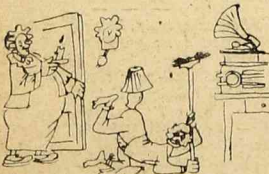
— Jak? — padła pytanie.

— Oklaskami.

GROT.



— Pan pozwoli — w ten sposób łatwiej trafiam do celu.



— Bój się Bogu! Czemu nie idziesz spać?

— Robię kołanie maleńkie ćwiczenie przed snem.